Rok I. Tarnów, Listopad—Grudzień 1919. Numer 6 - 7.

CZUWAJ

CZASOPISMO TARNOWSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
TARNÓW
MAŁA STRUSINA 2
CENA EGZEMPL. 2·50 K.

TREŚĆ:

Magazyn Komisji dostaw Skautowych

Lwów, ul. Sokoła l. 7.

Podręczniki i nuty:

Ćwiczenia i zabawy skautowe Dr. H. A. Mojmir (opr.) . . . . 5 K. — h.
Ćwiczenia towarzyskie ilustr. (Tyszecki i Durski) . . . . . . 2 „ — „
Ćwiczenia z oporem współćwiczących ilustr. (A. Hamburger) . 2 „ — „
Cztery marsze na trąbkę (A. K.) 1 „ — „
Czy alkohol wzmaga siły i sprawność (J. Grodyński) . . . . . 1 „ — „
Dom, szkoła i skauting (Wolańczyk) 1 „ — „
Gry i zabawy ruchowe ze śpiewkami i nutami (Czechowiczówna-Sikorski) . . . . 6 „ — „
Lekka atletyka illustr. (F. Kapałka) 1 „ — „
Musztra w żeńskich drużynach skaut. (H. Czechowiczówna) . 1 „ — „
Nauka pływania (B. Wydiąka) . 4 „ — „
O ocenianiu odległości (Zagajewski i Woll) . . . . 1 „ — „
Pieśń młodych skautów nuty (M. Sołtys) . . . . 1 „ — „
Podręcznik dla pieszych patrolów wywiadowczych (K. Stefczyk i K. S. Żarski . . . . . . 1 K — h.
Polskie skautki. Zarys organiz. . 1 „ — „
„Skaut" Roczniki IV. i V. po . 15 „ — „
Skauting pol. (Ks. Dr G. Szmyd) 1 „ — „
System Linga w zarysie. Podręcznik do nauki gimn. szwedzk. Wyd. II. opr. (W. Sikorski) . 8 „ — „
System Linga. Programy lekcyjne opr. (W. Sikorski) . . . . . 6 „ — „
Wycieczka na Czarnohorę (I. L. D. S.) . . . . 1 „ — „
Zasady i regulamin obozu roboczego (Cz. Pieniążkiewicz) . 1 „ — „

Wzory druków i przybory:

Badanie lekarskie 100 egz. . . 5 „ — „
Karty zaciągu (50 egz. broszur.) 5 „ — „
Książeczka zastępowego (nowego układu) na cały rok . . . 2 „ — „
Rejestr drużyny 8 str. . . . . . 1 „ — „
Rodowody 100 egzemplarzy . . 6 „ — „

Z powodu podrożenia materjałów ceny ulegają zmianom.

Popierajcie kupców, ogłaszających się w naszem piśmie!

KOMISJA DOSTAW
ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO
WARSZAWA - UL. TRAUGUTTA L. 2

zaopatruje:

Komisje Okręgowe i wszystkich harcerzy w przedmioty pierwszej harcerskiej potrzeby, a więc: książki, zeszyty, przybory, ubrania, pasy, skóry na podeszwy, plecaki, chlebaki, buty itd.

Komisje Okręgowe otrzymują 10% rabatu. - Pośredniczy w sprzedaży wydawnictw drużyn i okręgów. - Wszelkie zamówienia załatwia szybko i dokładnie. - Katalog i cennik wysyła na każde żądanie.

„Samopomoc“ młodzieży szkoln.
Kraków, Bracka 17.

Komisja Dostaw Harcerskich
Kraków, Wolska 27.

JÓZEF BEROWSKI
TARNÓW - KRAKOWSKA 2

poleca swój handel jako najlepsze źródło zakupna towarów kolonialnych, win i koniaków

MIEJSCOWE
DOWÓDZTWO HARCERSKIE
W JAŚLE

POLECA: KRAMY HARCERSKIE BOGATO ZAOPATRZONE WE WSZELKIE PRZYBORY HARCERSKIE I SZKOLNE.

ORAZ PRACOWNIE STOLARSKIE WYKONUJĄCE ROBOTY W ZAKRES POJEDYNCZEGO STOLARSTWA.

ZGŁOSZENIA:
M. D. H JASŁO, UL. CZACKIEGO L. 140.

CICHULSKI I KRÓLEWSKI DAWNIEJ H. WIERZYCKI
HANDEL TOWARÓW GALANTERYJNYCH
I PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH W TARNOWIE

Rok I. Tarnów, Listopad - Grudzień 1919. Numer 6 - 7.

CZUWAJ

CZASOPISMO TARNOWSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA TARNÓW MAŁA STRUSINA 2

CENA EGZEMPL. 2·50 K.

DWIE ROCZNICE.

Listopad... Listopadowy orężny czyn...

Dwa listopady znają już dzieje nasze. Jeden krwawiący noc łuną pożaru na Solcu, rozgłośny szczękiem broni spiskowców, pamiętny czynem Wysockiego Piotra i jego wychowanków ze Szkoły Podchorążych. Listopad rewolucji 31-go roku, zwycięstwa i ofiary. Listopad odzewu na carskie ukazy, na ucisk i gwałty, listopad podjętej rękawicy wyzwania, szpady rycerskiej wyciągniętej za honor i Ojczyznę.

Listopad „krwi i chwały".

A żołnierz owego listopada z przed stu niemal lat, to stary napolioński wiarus, to zacięty, twardy żołnierz, karny, wymusztrowany, co śmierci po tysiąc razy patrzał w oczy bez lęku. A obok niego młody ochotnik, który idąc na szaniec, śmiało rzucał okrzyk: „śmierć albo życie — tu wyboru niema". Ten żołnierz śnił się nam u ogniska, w rozśmianym furkocie ułańskich chorągiewek, w rozszalałym tętencie kawaleryjskiej szarży, w rozwiewnych mgłach salw grochowskich tyraljerów. Marzył się nam jego srebrno-złoty mundur, splamiony krwią Ostrołęki, jego upojne zwycięstwa i rozpaczny odwrót do stolicy; przez wieków oddale widzieliśmy bataljony czwartaków, w milczeniu przysięgające śmierci wśród głuchego dudnienia doboszów, i oczy nam wilgły wraz z nimi, gdy przekraczając granice i na dolę idąc tułaczą, palili swych proporców bojowych strzępy. Sen nasz to był o szpadzie, rycerska tęsknota dusz młodzieńczych.



Naczelnik Państwa, Komendant Józef Piłsudski i gen. Józef Haller na przeglądzie warszawskich drużyn harcerskich w dniu 8 maja 1919 r., w czasie hymnu narodowego.

Aż przyszedł listopad drugi. Objawił się nam w łopocie sztandarów lechickich, należne sobie zajmujących miejsce, w jęku — strąconych z siłą zajętych gniazd królewskich — najeźdźczych ptaków, w szale radosnego uniesienia niewolników rozkutych z pęt, co wolność poczuli, w trwodze i pognębieniu haniebnem wroga, opuszczającego w ucieczce Piastowskie ziemice.

Objawił się nam w bohaterskim, wiekopomnym czynie „Orląt" lwowskich, w krwawych bojach u rubieży, w trudach olbrzymich wyzwolenia. Zabrzmiał u kresów trzaskiem odwodzonych zamków u karabinów, splamił obficie ukrainne śniegi krwią młodą a gorącą, rozpowiedział po wszej ziemi, po półkulach obu, sławę i cześć żołnierza polskiego.

A żołnierzowi temu do szturmu nie grały już pobudki rozgłośne, nie kryły mu piersi rabaty barwiste, sztandary nie chyliły się nad nim, gdy na okopy szedł. Miast surm bojowych, wył mu poświst wichru i śnieg mu tumanem w oczy pluł; miast strojne mundury, strzęp szarej bluzy grzbiet mu okrywał zziębnięty; los dał mu w udziale chłód, głód i nędzę nieraz gryzącą.

Ten żołnierz potrafił utrwalić Rzeczypospolitej wolność, dotarł aż do jej kresów, by słupy bić na nich graniczne, jak niegdyś czynili to Chrobrego króla woje. Ten żołnierz, w nędzę i poniewierkę podany, podniósł wysoko sztandar budzącego się z letargu państwa, rozwinął go mimo wichr i burzę i pewną dzierży go dłonią.

Szary wał żołnierskich piersi otacza nasz kraj od wschodu i zachodu, od północy i południa, graniczną dzierży straż jak niegdyś po stannicach kresowi harcerze, i czuwa bacznie, bo niebezpieczeństwo nie mija.

A żołnierzykiem tym polskim mężnym a ofiarnym w przeważnej mierze było w owej pamiętnej listopadowej dobie nieletnie pacholę, kilkunastoletni studencik, harcerz nasz młody a kochany.

I dlatego listopadowa rocznica, to święto nas młodych, wielki dzień młodzieży, która myśli swe najczystsze i najgorętsze swe czucia na ołtarzu sprawy ojczystej składała zawsze i składać będzie po wieki. Czerpmyż z niej siłę i otuchę do przyszłej służby, byśmy ją godnie pełnić umieli, jak przed rokiem godnie odpowiedzieliśmy na zew złotego rogu, chwytając za oręż i stając w szeregu „za honor i Ojczyznę“. *ac.*

PIERWSZA

WYSTAWA HARCERSKA

W TARNOWIE

otwarta od dn. 29 listopada do dnia 7 grudnia 1919 r. w salach Czytelni robotniczej T. S. L. im. Kilińskiego (Przecznica Różana l. 6, I. p.), codziennie od godziny 10—12 i od 3—7.

Wstęp 2 K dla dorosłych, 1 K dla dzieci i młodzieży szk

W sobotę dnia 29 listopada 1919 r. o godz. 8 wieczorem w „Sokole I“, ul. Mickiewicza

WIECZORNICA

TARNOWSKICH DRUŻYN HARCERSKICH.

W niedzielę dnia 30 listopada 1919 r. o godzinie 11 rano odbędzie się w sali kinoteatru „Marzenie“ (Pasaż Tertilów)

Odczyt p. t.:

HARCERSTWO POLSKIE

ilustrowany obrazami świetlnymi z tegorocznych kolonji harcerskich.

Po odczycie zostanie wyświetlony film p. t.:

„OBRAZY Z ŻYCIA HARCERZY POLSKICH“

Zdjęcia T-wa „Sfinks“ w Warszawie. - Długość 600 m. Własność Z. H. P.

Ceny wstępu: od 1 do 4 K.

Dla szkół i klas zbiorowo przybywających duże zniżki.

BOGACTWA KOPALNE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Bardzo niedokładnie zbadane są i obliczone zasoby rud żelaznych, które napotykamy rozrzucone po całym naszym kraju. W ocenie ilości tych rud są kolosalne różnice; często wyrażają się one w stosunku 1 : 2 (zwłaszcza co do byłej Kongresówki). I niema w tem nic dziwnego, gdyż tereny rudy żelaznej w Królestwie nie były nigdy systematyczne badane, a wszelkie oceny na „chybił trafił“ nie przedstawiają dla nas wartości. Zdaniem niektórych fachowców nasze rudy nadają się do celowej eksploatacji, a nawet przewyższają rudy Małorosji, gdyż zawierają fosfor, podstawę nawozów sztucznych. Inni znowu odmawiają im większej wartości jako ubogim i zanieczyszczonym szkodliwymi domieszkami.

Mimo tych rozbieżnych zdań można jednak stanowczo twierdzić, że eksploatacja naszych rud będzie korzystną, ze względu na rozległość pokładów i niewielkie koszta eksploatacji; tembardziej, że dokładne, umiejętne badania przy pomocy robót wiertniczych wykryją z pewnością znaczne ilości rud, stojących pod względem jakościowym o wiele wyżej od dotychczas znanych.

Teraz zwłaszcza w wolnej Polsce rzetelne zajęcie się tą sprawą poważnych krajowych przedsiębiorstw, zrywających z dotychczasową taktyką dorywczej, interesownej eksploatacji, dałoby jaknajprędsze rezultaty.

Nasze rudy żelazne znachodzimy w większych ilościach w Kongresówce, na Śląsku Górnym i Cieszyńskim, w Małopolsce na Podkarpaciu i wreszcie na ziemiach ruskich (Wołyń). Prócz tych zaś rud zasługują na uwagę dość obfite rudy darniowe.

Największe nagromadzenia tych rud leżą na terenie byłej Kongresówki: 1) W Zagłębiu węglowem (zapasy znaczne, zawartość żelaza 40%); 2) w okolicach Częstochowy na obszarze 1000 km^2 (zasób: kilkadziesiąt miljonów tonn, zawartość żelaza 35—40%; 3) w północnej połaci ziemi Radomskiej, u podnóża gór Świętokrzyskich, na obszarze 1500 km^2 (największe zasoby, zawartość żelaza 35%). Rudy górnośląskie wyczerpują się już, małopolskie nie są wydobywane.

Z całej Polski, która bogato jest uposażoną we wszelkie rudy błotne i darniowe, tylko Wielkopolska zaczęła już gospodarować w tej dziedzinie. A rudy te mają także swoją dużą wartość ze względu na zawartość kwasu fosforowego.

Nie brak tedy na ziemiach polskich rud żelaznych, które też w niedalekiej zapewne epoce dźwigania się i rozwijania przemysłu polskiego, odegrają niewątpliwie ważną rolę.

Rudy cynkowe i ołowiane występują w dużych ilościach na wyżynie Małopolskiej. Najwięcej, bo 90 procent cynku produkuje Śląsk Górny.

Rudy cynkowe najpospolitsze na ziemiach polskich to: galman i blenda cynku. Blenda, pokazująca się u nas rzadziej, jest bardzo poszukiwaną z powodu znacznej zawartości cynku (40%). Jednak galman biały i czerwony są również gorliwie poszukiwane i eksploatowane, tak, że niektóre złoża są już na wyczerpaniu.

Najbogatsze terytorja rud ołowianych leżą w zagłębiu węglowem. Mniej eksploatowane są pokłady w okolicach gór Świętokrzyskich, Kielc i Chęcin. (Nadmienić trzeba, że znajdowano też ołów w Tatrach i na Podkarpaciu.) Produkcja Śląska daje 85% rudy ołowianej w Polsce.

Błyszcz ołowiu, prócz 70% metalu, zawiera zazwyczaj drobną przymieszkę srebra (w okolicy Bytomia na Śląsku nawet 0,1%).

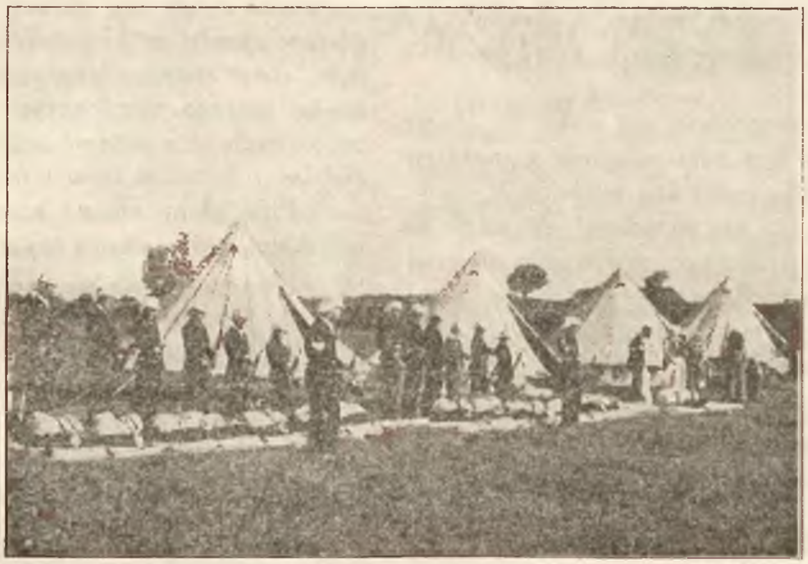
Rud miedzi posiadamy nie wiele. Są to nieliczne pokłady i żyły tej rudy w okolicach Kielc i Chęcin. Dotychczas znajdywano je mianowicie w Miedziance i Miedzianej Górze, w Karczówce i Dąbrowie pod Kielcami i w Kostomłotach. Rudy kieleckie zawierają bardzo znaczny odsetek miedzi (około 12 procent metalu), rzadko spotykany w najlepszych nawet kopalniach tego kruszcu. Niegdyś dobywano też miedź w Tatrach, w dolinie Kościel.

Obecnie nasze rudy miedziane nie są eksploatowane. Ponieważ jednak w dzisiejszych czasach ceny miedzi poszły wysoko w górę, należy się spodziewać, że „miarodajne czynniki“ zbadają nasze tereny miedziane i odkryją nowe ich gniazda, aby udoskonalonymi środkami nowoczesnej techniki podjąć ich eksploatację.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ogólny widok obozu.



Przegląd poranny w obozie.

Z OBOZU BRYGAD CHŁOPCÓW*)

Organizacją, na której terenie rozwinął się ruch harcerski w Anglii, były brygady chłopców, po angielsku „the Boys' Brigade“ (a krótko Bi-bi). Założył je w r. 1883 w Glasgowie Sir William Smith z zaledwie trzydziestu chłopcami, a w r. 1914 doszły one do dużej liczby, ponad 70.000 członków w Zjednoczonych Królestwach, zaś 120.000 wraz z zamorskiemi kolonjami.

W podobny sposób zorganizowano później kościelne brygady chłopców („the Church Lads' Brigade“), a kiedy gen. Baden-Powell przystąpił do tworzenia drużyn harcerskich, wielu chłopców, a nawet całe oddziały B. B, zgłosiły swe wstąpienie do związku harcerskiego.

W ten sposób nie mogło być mowy o konkurencji między temi dwoma organizacjami młodzieży. Generał Baden-Powell przedstawia sprawę w ten mniej więcej sposób: Oba te braterskie zrzeszenia chłopców, brygady i harcerstwo, chociaż różnią się strojami i rodzajami zajęć, zmierzają do tego samego celu, chcą bowiem dać chłopcom godziwe zajęcie w wolnych godzinach i zamierzają wyrobić ich na dobrych obywateli, — dlatego winny odnosić się do siebie przyjaźnie i pomagać sobie. Podobnie w wojsku istnieją różne rodzaje broni: piechota, jazda, artylerja, lotnicy i t. d., noszą one rozmaite mundury i mają każdy inne obowiązki, jednak praca ich wszystkich ma na oku tosamo, a mianowicie dobro Ojczyzny i dlatego żyją one w przyjaźni i koleżeństwie.

Sir William Smith zmarł w r. 1914; w uroczystościach pogrzebowych, które miały miejsce w londyńskiej katedrze św. Pawła, wzięło udział bardzo wielu harce-

*) Dokładnie informuje o brygadach chłopców książka Bron. Bouffała pt. „Szkoły pod bronią“ i A. Małkowskiego „Scouting“, tam więc odsyłamy ciekawych.

rzy, dając tem dowód współpracy i koleżeństwa skautów z brygadami chłopców.

Do zajęć brygad chłopców należą praktyki religijne (brygady rozwijają się na terenie kościoła anglikańskiego), zebrania w salach klubowych — gdzie są bibljoteki, czytelnie i t. d. — musztra wojskowa i nauka strzelania, pod kierunkiem oficerów, a w lecie także ćwiczenia wojskowe w polu. Chłopcy mają swe mundury, oznaki i broń. Co roku rozbija każda brygada swój obóz, podobnie jak to czynią teraz drużyny harcerskie. Nasze ryciny przedstawiają właśnie ogólny widok takiego obozu i przegląd poranny w obozie.

W TATRACH.

„Otóż wybraliśmy się na Wysoką od strony dolinki Kaczej, do której ks. Hohenlohe nie pozwolił urządzać wycieczek. Ale pomimo tego, bez wielkich trudności ze strony straży leśnej udają się tam turyści a udają się licznie, gdyż jest to punkt, w którym koncentrują się drogi na Rysy, Ganek, Młynarza, Wysoką, Spiczasty Szczyt i wiele innych wysokich turni. Zwłaszcza teraz, kiedy nie ma tam strzelców tyrolskich a tylko góral poczciwina pilnuje, to za parę papierosów każdy może się znaleźć w tej ślicznej dolince. Szedłem wtedy ze znanym wam może Kazikiem Wrockim, który znajdował się w Tatrach po raz pierwszy i dlatego w czasie drogi nieraz fuszerował. Ale o to mniejsza.

Przeszedłszy przez tę niewielką dolinkę, w której zjedliśmy śniadanie, zaczęliśmy się wspinać na strome zbocza szczytu, który był celem naszej wyprawy. Po jakiejś godzinie drogi odzywa się Kazik, który szedł za mną:

„Słuchaj Władek, nieszczęście się stało. — Muszę wracać na dół, bo zostawiłem tam pakunek z aparatem fotograficznym i linami. Może mi kto buchnąć!"

„Ech, głupstwo, nikt ci nie skradnie! A jeżeli się wrócimy, to już nie ma co marzyć o dostaniu się dzisiaj na Wysoką" — odpowiedziałem — „Jeszcze przed nami długa droga i bardzo nużąca miejscami".

„Ale co zrobimy bez liny? Nuż nam wypadnie użyć jej?"

„Będziemy tak szli, aby jej nie potrzebować. Swoją drogą tęga z ciebie gapa, jeżeliś dwóch tak ważnych rzeczy potrafił zapomnieć. — Ja do swego aparatu nie mam gotowych kliszy, tedy wszystkie zdjęcia przepadły. Ale trudno! Wracać nie myślę".

Poszliśmy dalej. Wkrótce natrafiliśmy na miejsce bardziej eksponowane, trudne do przebycia bez pomocy liny, trudne ale możliwe. Tu Kazik znowu stanął.

„Władek rób co chcesz, ja wracam. Nie myślę skręcić karku bez liny. Przecież tu niemożliwem jest dalsze przejście".

Zgniewało mnie to jego niedołęstwo.

„Jak sobie życzysz. Ja idę dalej! Chcesz to chodź ze mną, a nie to wracaj" — rzekłem.

„Ale ja dalej nie mogę iść, bo czuję, żebym spadł w dół".

— Do widzenia — powiedziałem mu i minąwszy owo niebezpieczne miejsce ruszyłem dalej. Ścieżka pięła się w górę coraz stromiej (swoją drogą lina byłaby się przydała) spieszyłem więc co sił, nie oglądając się za siebie. Rachowałem na to, że Kazik ruszy za mną, kiedy ja przejdę przez owo niebezpieczne miejsce i że idzie za mną. Ale po jakimś czasie oglądnąłem się i stanąłem. Byłem zupełnie sam. W dole prawie przy dolinie spuszczała się po głazach jakaś ludzka istota prawdopodobnie Kazik.

Zrobiło mi się głupio. Sam jeden zostałem tutaj wśród tych przepaścistych ścian bez liny i nawet bez mapki. Każdemu na mojem miejscu nie byłoby miło, a zwłaszcza mnie młodemu. Była chwila, w której postanowiłem zawrócić, ale zaraz odegnałem od siebie tę myśl.

„Cóż to mam tchórzyć? Albo to sam nie wejdę na szczyt? Idę dalej!" I przemógłwszy obawę ruszyłem w górę. Przed oczyma snuły mi się obrazy rozbójników tatrzańskich, strasznych przepaści i miejsc nie do przebycia ale mimo to szedłem coraz wyżej. Droga stawała się łatwiejszą, mniej stroma i wnet znalazłem się na szczycie.

Tutaj postanowiłem zjeść obiad i poczekać na towarzysza podróży. Wokoło cudny widok... Dziko spiętrzone wierzchołki o przepastnych ścianach, ówdzie w dole czernił się stawek, na ścianach Żelaznych Wrót dojrzałem przez lornetkę gromadkę turystów. Ponad szczytami snuły się chmury, a nawet niektóre czuby górskie ginęły w nieprzejrzystym, białym obłoku. Cisza była, owa znana południowa biała cisza na szczycie, kiedy wokoło rozsłonecznione góry, niebo i przepaści, po których tu i ówdzie snują się czarne cienie wązkich żlebów... Smutnie było i rozkosznie...

Położyłem się na kamieniach, oparłem się o ścianę skalną, położyłem i ani się spostrzegłem kiedym usnął.

Obudziłem się wreszcie i z przerażeniem spojrzałem wokoło. Słońce już prawie znikało pomiędzy szczytami, a tu przedemną jeszcze taka długa i trudna droga! Przez chwilę zastanowiłem się, czy nie lepiej zostać na szczycie i zanocować tutaj, ale wstyd mi było Kazia. Toby dopiero śmiał się, gdyby się dowiedział! Rozglądam się lepiej i widzę na ziemi kartkę, zwykły bilet wizytowy. Zaciekawiony podnoszę i odczytuję;

„Dobranoc" — i podpis Kazia.

Byłem wściekły. Natychmiast przygotowałem się do drogi i zacząłem schodzić w dół. Robiło się coraz ciemniej; w miarę, jak spuszczałem się niżej, słońca już całkiem nie było widać, tylko po szczytach błąkał się złotawy odblask. Noc zapadała szybko i wreszcie ciemność zupełna ogarnęła wszystko. Wprawdzie blady księżyc trupiem światłem oblewał ściany sąsiednich turni, ale ściana, którą schodziłem była zupełnie nieoświetlona. Jeszcze parę kroków i znalazłem się w wązkiem żlebie,

po którego obu stronach przepaście, a droga wiedzie wązką półeczką nad nimi. Na tę półeczkę dostać się można tylko z wielką zręcznością albo za pomocą liny.

„No" — powiedziałem sam do siebie — „Dalej iść teraz to niepodobieństwo. Muszę tutaj zostać".

Zdjąłem plecak, wyszukałem sobie o ile możności najbezpieczniejsze miejsce i usiadłem. O rozpaleniu ognia nie mogło być mowy, bo i materjału nie było i nie było go gdzie rozpalić. Zimno robiło się, zwyczajne zimno nocy tatrzańskiej, a mnie podwójnie zimno było ze strachu. Przyznaję się, że bałem się jak dziecko, ale ciekawym, który z was na mojem mjejscu zachowałby odwagę! Wokoło ciemno, tylko potworne kontury ścian rysują się niewyraźnie, sąsiednie szczyty pokryte jakimiś tajemniczymi cieniami w świetle miesiąca... Brr, jeszcze teraz mi się zimno robi, gdy sobie przypomnę te chwile. Pohukiwałem sobie dla dodania odwagi, ale mi strasznie głupio było.

Wtem zdało mi się, że na jeden z moich okrzyków odpowiedział ktoś i to wcale blizko.

„Chyba nie echo, bo za wyraźnie" — pomyślałem sobie i huknąłem znowu.

Odpowiedź brzmiała całkiem wyraźnie i blizko.

„Pewnie jaki spóźniony wędrowiec".

Huknąłem tedy jeszcze raz i czekałem, aż nadejdzie. Jakoż wnet usłyszałem wyraźne zsuwanie się żlebem, jakiś długi cień, podobny do liny przeleciał mi nad głową i spadł w dół, a równocześnie jakaś postać stanęła koło mnie.

„Psiakość, moja lina" — były pierwsze słowa przybyłego.

„Kazik, co ty tu robisz?" — Zawołałem, poznając po głosie mego towarzysza podróży.

„A ty co? Zdaje mi się, że jesteśmy tem samem zajęci! Ty nie myślisz iść dalej tylko nocujesz tutaj?" zapytał poczciwiec.

„Przy pomocy twojej liny możemy dalej ruszyć, ale bez niej ani mowy być nie może o dalszej drodze".

„Tak, tak, tylko akurat przed chwileczką moja lina powędrowała oglądać przepaście!"

„A to fatalne!"

„Pewnie, że fatalne, ale cóż robić. Przynajmniej we dwóch będzie nam weselej. Jestem bardzo rad, żeś sobie zaspał i że cię tutaj spotkałem".

„Lepiej by było gdybyś mnie był obudził, bo o tym czasie spalibyśmy już spokojnie w schronisku. Ostatecznie to nic strasznego. Przeżyjemy znowu „Noc pod Wysoką".

Usiedliśmy na piardze i milczeliśmy. Zimno zaczęło nam porządnie dokuczać, wiatr gwizdający wkoło od czasu do czasu zawadził i o nas, smagając przejmującem zimnem. Kazio stękał i wydychał, próbował usnąć ale nadaremnie. I mnie ta bezczynność nie radowała. Wreszcie wstałem i powiedziałem do towarzysza:

„Wiesz co Kaziu, ja jednak spróbuję dostać się bez pomocy liny na półeczkę. Księżyc oświetla właśnie tę ścianę... Ha, raz kozie śmierć!"

„Ech, daj spokój!" — próbował mnie odwieść od zamiaru Kazik. — „Przedewszystkiem zaś rachuj się z tem, że masz popuchnięte od zimna palce i łatwo możesz spaść w dół".

Nie słuchałem go już dalej i ruszyłem ku owej nieszczęsnej półeczce. Oglądałem ją ze wszystkich stron, ale wszędzie było niezachęcająco. Jednak......

„Jeden wysiłek, momencik zachowanej równowagi i jestem na drugiej stronie" — mówiłem do siebie i naprawdę wszystkich starań dokładałem aby dosięgnąć ręką kantu półeczki. Był on dość wysoko nad moją głową i kilka razy ręka mi opadła ze zmęczenia. Kazik stał za mną i patrzał. Czasami tylko, kiedy zanadto pochyliłem się nad przepaścią, ostrzegał mnie lekkim krzykiem.

„Daj już temu spokój!" — rzekł wreszcie — „Zaczekajmy do rana, to znacznie łatwiej pójdzie nam cała ta historja".

W tejże chwili dosiągnąłem oboma rękami kantu i poczułem pod palcami coś na kształt zwoju liny, zostawionej prawdopodobnie przez poprzedników na tej drodze. Kurczowo zawisłem nad przepaścią, jedną ręką trzymając się skały, drugą liny. Teraz jeszcze tylko jedno oparcie kolan o ścianę i jestem na górze.

Niestety, przerachowałem się. Palce z ziębnięte ześlizgnęły się po gładkim granicie i trzymając w rękach znalezioną linę runąłem w dół. Spadanie było jednak bardzo krótkie, usłyszałem tylko krzyk Kazia i uczułem silne szarpnięcie, tak iż o mało trzymanej liny nie wypuściłem z rak. Szczęściem więc lina jednym końcem umocowaną była na półeczce, a ja teraz wisiałem na niej nad przepaścią. Należało więc tylko wspiąć się przy pomocy opatrznościowego sznura i sprawa skończona.

Nie było czasu na zastanawianie się. Z wysiłkiem, opierając się kolanami o ścianę, wznosiłem się w górę, aż wreszcie ujrzałem Kazia i półeczkę Osiągnąć ją nie przedstawiało teraz żadnych trudności i wkrótce obaj z Kazikiem byliśmy w drodze do schroniska.

Tak tedy skończyła się nasza wyprawa i obaj przez nią nabyliśmy nieco doświadczenia. Ale w każdym razie nie życzyłbym nikomu z was znaleźć się w moim położeniu. Nie myślcie jednak, że wszędzie jest tak strasznie i że koniecznie i wy w czasie wycieczki musicie mieć jakieś wypadki. O bynajmniej! Tylko trochę uwagi a wszystkiego można uniknąć. Iluż to taterników chodzi zdrowo po najwyższych i najniebezpieczniejszych szczytach!

Władek zakończył opowiadanie.

Przebrzmiał głos opowiadania, rozpłynęły się w powietrzu poważne tony odśpiewanej „Roty" i cisza zaległa wokoło. Tylko przy ognisku siedziała czata i wsłuchiwała się w szum wiatru. Czasem uwagę jej zwróciły szepty dochodzące z namiotów, ale i one umilkły i cisza nastała zupełna.

Tylko wiatr huczał posępnie i targał kosodrzewiną.

Z. Przybyłkiewicz.

ZIMA.

I.

I już się skrada poprzez pole,
choć cicha jeszcze i nieśmiała,
— aż położyła dłoń na czole
szaremu światu, Zima biała....
— — — — — — — —
Dawno już, dawno na krosienkach
skonało w chłodzie „babie lato",
dawno już jesień z złotą szatą,
owoc jabłoni niosła w rękach...
Powiędły siwe łąk kwietniki,
pochylił głowę bór zielony,
pochylił głowę jastrząb dziki
o „ciężkich czasach" zamyślony.
— Już się nie włóczą het po niebie,
odlatujących ptaków hufce,
ani się żóraw w gnieździe grzebie,
myśląc o długiej swej wędrówce...
Już się rozpłakał łzami liści
sędziwy ogród, sad dostojny,
— bo się na smutnym świecie iści
włodarstwo Zimy w śniegi zbrojnej.
— — — — — — — —
Noc rozpuściła ciemne włosy,
skryła w kędziorach ziemię macierz,
— Smęt, pielgrzym blady, pielgrzym bosy,
za konających zmówił pacierz ,.
Wyjechał Wicher pod buńczukiem,
jak śniady Tatar na ogierze,
przeraził wszystko kopyt hukiem
i od Jesieni klucze bierze....
I bierze klucze od Jesieni,
aby je zawieźć w pałac Zimy,
co się brylantem lodów mieni,
(a straszne strzegą go olbrzymy)...

II.

Klamrami lodu spiął tchawicę rzeki,
na gołoborzach począł z krzykiem hulać,
— aż świat zasłonił garściami powieki
i jął się w trwodze do niebios przytulać.
A zamazane chmurami przestwory,
by przed tem Wichru szaleństwem hulaszczem
ochronić ziemię — na te ciche bory
sypnęły śniegiem i skryły je płaszczem.
A niechże sobie teraz Wicher tańczy,
chełpi się siłą i rycerskim gestem
wznosi prawicę krzycząc: „Panem jestem!"...
— niechże na czele podwładnej szarańczy
pędzi i patrzy, jako jego czeta
chłosta harapem ścigłego dzianeta...
....Już zapuściła ziemia na swe oczy
śniegowej rzęsy iskrzące djamenty,
już rzeka z szumem modrych fal nie toczy,
bo ją mróz ujął lodowemi pęty
i leży biała, jak pióro flaminga
— dziwerowana damasceńska klinga.
Już wodospady niesfornych potoków,
co głaz biczują perłami swych kropel
wybuchające z wierzchołów i stoków,
zmieniła Zima w brylantowy sopel —
...jak wyuzdane, rozbiegane konie,
wziął je za gardła mróz srogą pętlicą,
białą kolczugą skuł piersi i skronie,
a czaszki ścisnął lodową przyłbicą,
— że u skał wiszą, jak skrzydła aniołów
białe, milczące i ciężkie, jak ołów...

III.

I smutno wszędzie i żałośnie,
bo nad śniegami wicher szlocha,
a ziemia marzy o tej wiośnie,
która tak bardzo kwiaty kocha...
...a ziemia marzy o wiosence,
która na włosach jej położy
swe woniejące, białe ręce,
jak jakiś święty anioł Boży.
— — — — — — —
Tymczasem cicho, głucho wokół,
tak strasznie martwo, tak ponuro,
że tylko czasem wicher-sokół
przerwie tę ciszę płynąc górą.
Ani się tędy nie przeciśnie
stopa rusałki-krasawicy,
ani piorunów ząb nie błyśnie
z czerwonych dziąseł błyskawicy...
Jeno się czasem z sennych wrzosów
kruk żerujący zerwie nagle
i wisi na tle mdłych niebiosów,
rozpiąwszy kare skrzydeł żagle...
— i wicher się, jak łyżwą ślizga
po rozczochranych krzach wikliny,
śniegowe kłęby z piersi bryzga
na zmarzłej rzeki marmur siny..
— jeno przez puste dróg ugory
sanie przelecą przestwór świata
przez napiętrzone zasp zapory,
a koń podkową lody płata...

IV.

To Zima przyszła okrutnica,
milcząca bardzo i wyniosła,
skryła całunem blade lica,
a ręce kładzie jako wiosła
na zagęszczone w mgłę powietrze
i mroźne wiatry garnie dołem,
a gdy jagody z chmur obetrze,
ujrzysz zmarszczoną brew pod czołem....
....Zaczarowała drzewa dzieci,
zaklęła w zmory nocne cienie,
w żelazne gręzy swojej sieci
ujęła stawy i strumienie....

I wilki głodne z kniej wypędza
na jakieś nowe koczowiska,
a przed wilkami kuma Nędza
skrwawionym sierpem w łapie błyska,
— półgłosem coś do siebie gada
i pod chat okna się zakrada.
Głód, Mróz i Bieda się przywleka....
..,u brony stają chmarą tłumną
i nieszczęściami biją w człeka,
jak kmieć cepami bije w gumno!...
A uciekajcież wy za góry,
a uciekajcież het za rzeki
— niechże przytępi mróz pazury,
niechże przepadnie głód na wieki!...
— Ale nie zelżał Mróz i Zima,
nie ustał wicher w dzikim biegu...

. . . .

...jak wzięło ziemię, tak i trzyma
i krzesze iskry w zaspach śniegu,
przewraca drzewa, jakby kręgle
i nie da wytchnąć ani chwilki:
— przed chatą błyszczą ślepia-węgle,
drapieżą w polu głodne wilki.
Nie zlitowała się nam Zima,
a jak nas wzięła tak i trzyma....
— i od Bożego Narodzenia
ni się przemienia, ni odmienia,
— już kolendują na Trzech Króli,
a ona ciągle ziemię tuli ...
A żebyż się już zlitowała
ta bezlitosna Pani biała....

— — — — — — — —

Stoją w bezruchu martwe drzewa,
uwięzłe czołem w wianach chmury,
z pola na pole się przelewa
wichr rozełkany, wichr ponury.
W pośród krzykliwej wron czeredy
na płocie Śmierć tam siedzi z kosą
i w głos się śmieje z ludzkiej biedy....
.... z chaty nędzarza trumnę niosą....

— — — — — — — —

Noc rozpuściła ciemne włosy
i osłoniła ziemię macierz....
— Smęt, pielgrzym blady, pielgrzym bosy,
za konających zmówił pacierz....

Jerzy Braun.

RYCZĄCY BAWÓŁ.

(Dokończenie).

Zaryczał grizzli, a stary bowie-kneif zbroczył się po rękojeść posoką. Drugi i trzeci cios spadły z równą siłą. Niedźwiedź rażony niechybnie obalił się na grzbiet, uczyniwszy młyńca w powietrzu wszystkiemi czterema nogami. Rzężał i stękał głośno. Bryzgał juchą i farbował obficie.

Ryczący Bawół, zabiwszy zwierza, sprawił go odpowiednio. Radość i duma rozpierała mu piersi. Oto przyniesie do obozu plemienia zęby i pazury najstraszniejszego stworzenia Gór Skalistych i powie: „Moja to praca." I zejdą się mężowie i kobiety Siwych Wilków, wyroją się z białych wigwamów, by podziwiać męstwo i siłę wojownika.

— — — — — — — — — — — — —

Ale gdzież są Komancze? Wszak sześciu jeszcze wrogów czycha na jego życie. Ryczący Bawół nie boi się; on pójdzie ich szukać.

Poszedł i znalazł sześć martwych ciał na dnie wąwozu.

— — — — — — — — — — — — —

I zatańczył nad trupami nieprzyjaciół.

I śpiewał pieśń wojenną.

Oto wielki Manitou wyprowadził Komanczów na złe drogi i poraził ich. Runęło urwisko na którem stanęli i śmierć zdusiła ich na dnie przepaści.

Zabrał sześć skalpów z głów Komanczów i wziął ze sobą. Zaniesie je do czarownika i złoży w ofierze wielkiemu Manitou, któremu się słusznie należą.

— Twoje to skalpy Wielki Duchu, nie zabiorę ich, nie! — wołał do przestrzeni i niebios. — Ryczący Bawół sprawiedliwie dzieli łupy!

I zatańczył Ryczący Bawół nad trupami nieprzyjaciół i śpiewał pieśń potężną:

Jego pieśń zwycięska.

Chwała Tobie, chwała i sława, dobry Manitu! Dobrze o Tobie myśli serce moje....

Czczą cię wargi moje i wyciągnięte w niebiosa dłonie.

Dumny strach jeży mi włosy na głowie, drżą kolana, a serce gorzeje podziwieniem.

Otożeś zwalił na ziem chytre moje wrogi.

Haililelah!

Otożeś wolą Twoją wielkoduszną uciął urwisko twarde, na którem stali...

I runęli w czeluść, a śmierć bezlitosna zadusiła ich na dnie wąwozu...

Pomstę mi dałeś i zadośćuczynienie...

Haililelah!...

Śpiewam, aby Cię wielbić i sławić...

Śpiewam, bo muszę... bo serce żąda pieśni...

Tańczę radosny, bo dusza moja tańczy i raduje się.

A serce i dusza rozkazują ustom i rękom i nogom.

Rozkazują gibkiemu ciału...

Śpiewam, aby Cię uczcić...

Haililelah!

(taniec)

Tyś to jest Duchu Wielki?...

Tyś to sam Manitu, gromicielu złych?...

Ciebie ja widzę w tym czynie nadludzkim, w tym cudzie, co pobił w jednem okamgnieniu sześć głów hardych Komanczów?

Tak! to On, Duch Wielki oślepił ich i odurzył mózgi mężów i zgasił czujność ich serc...

Że nie ujrzeli niechybnej śmierci!

Że Jej nie dojrzeli, jak siadła na urwisku okrakiem i śmiała się z głupich...

Pomarli wszyscy... było ich sześciu silnych i zdrowych, jak rysie, mieszkańce Puszczy...

O hai! Haililelah!

(taniec)

On, Manitu, sam Bóg ziemi i zwierząt i ludzi.

On, Manitu, wódz naczelny słońc i gwiazd i wiecznych ostępów...

On w złote więcierze zbiera dusze poległych wojowników i ciska na wieczne pola...

Gdzie ze zgiełkiem i wrzawą radosną uganiają po stepach i kniejach niebios na zgrzanych rumakach...

On, który wykroił ziemię z mroków i rzucił ją pod stopy słońcu, aby je sławiła...

On. który wody rozlewne, rozszumiałe wlał w garnce mórz i jezior.

Który wygładził świętą dłonią równiny, a góry pobudował gwiazd sięgające.

Święty włodarz i piastun stworzenia i ojciec każdej ptaszyny, rybak dusz, zwołujący umarłych na swoje wiece i zbory.,.

I królujący nad przepaściami, bo sam pootwierał ich nienasycone gardła.

I przywódca wichrów koczujących, huraganów wyuzdanych, grzywiastych.

Haililelah... wołam w gorączce.. O haijah!

(taniec dziki, zapamiętały).

Haililelah! Widzę Ciebie w drzewach upadających z jękiem na pulchną ziemię, przeciętych nożem orkanu.

Widzę Ciebie w łunach zórz, zakwitających rozhulanemi pożarami na nieogarnionych widnokręgach...

Widzę Cię w kurzawie buchającej z koczowisk plemion w godzinie dzikiej, okrutnej wojny...

Kiedy fruwają u pasów mężów pozdzierane z głów wrażych czerwone skalpy, a wołają ratunku i zmiłowania Twego, porzezane we krwi szczepy.

I widzę Cię w ciszy ciepłych, srebrnych nocy rozjaśnionych miłosną pieśnią księżyca...

Gdy kwiaty cudne, sprażone spiekotą, otwierają lepkie, soczyste wargi i piją z kielichów nocy upragniony chłód i ukojenie...

Gdy łamią chróst racicą przebiegające jelenie, a ryk pumy i niedźwiedzia biczuje Puszczę trwogą...

Haililelah.

(taniec)

Jesteś wielki, jak świat, jak sto światów, jak niebo, jak największy, najmocniejszy Niedźwiedź — Upiór, mieszkający w środku Puszczy (nie dojdzie tam żaden waleczny myśliwiec) i jeszcze większy od nich wszystkich razem wziętych!

Czuję Cię przy mnie o Dostojny, o radości i miłości wojowników, o wzorze wodzów, którzy stoją na czołach plemion...

Bądź przy mnie na zawsze... i wtedy gdy mi pierzaste strzały przekłują gardło...

Bądź przy żywocie moim.. i przy mojej śmierci. Twój jestem... O hai!

Haililelah!

„.. i zatańczył raz jeszcze.

A potem gdy oddał Wielkiemu cześć i wszystkie dziękczynienia położył ma pod stopy, zdjął sześć skalpów z głów nieżywych Komanczów...

... I położył się spać...

Spał noc całą — i dzień następny — i jeszcze jedną noc... A skoro świt wykroił z ciemności kontury drzew i czarny łeb urwiska, wstał Ryczący Bawół dosiadł rzeźkim susem wypoczętego rumaka i pojechał na południowy-zachód... tam, gdzie na szerokim stopniu górskim wdzięczyły się słońcu białe, wykąpane w jasności namioty Siwych Wilków...

Wrócił do szczepu...

— — — — — — — — — — —

A szczep przyjął go z dumą i radością i uczcił w nim oczyszczonego z winy bohatera.



Żelazka tropicielskie E. Th. Setona.

GEN. SIR ROBERT BADEN-POWELL.

ŁAPANIE MOTYLI W DALMACJI.

(Tłumaczył *m. w.*)

Pewnego razu wybrałem się w Dalmacji „na motyle". Ważna twierdza tamtejsza, Kataro, była, jak wiadomo, wielokrotnie w ciągu obecnej wojny ostrzeliwaną.

Przed jakimiś stu laty musiało się Kataro, ostrzeliwane przez flotę angielską, poddać, jakkolwiek uchodziło wówczas za twierdzę nie do zdobycia. Leży ono u wejścia do zatoki, wrzynającej się między dwie góry, a długiej prawie na 15 mil, szerokiej jednak miejscami zaledwie na paręset yardów. Stąd serpentyną prowadzi droga aż do granic Czarnogórza.

Gdy angielskie okręty usiłowały zaatakować twierdzę od strony morza, zamknięto kanał łańcuchami i pniami drzew. Sprytni jednak Anglicy umieli sobie poradzić i już w kilka dni później rozpoczęli ku niezmiernemu zdziwieniu oblężonej załogi ostrzeliwać twierdzę z wierzchołka sąsiedniej góry.

Angielski kapitan wysadził na wybrzeże morza Adrjatyckiego swoje działa i kazał je wywlec na pospiesznie zbudowanych saniach, po skalistych i stromych stokach, na sam szczyt góry. Tam poustawiał swe armaty i tak skutecznie miasto ostrzeliwał, że wkońcu musiało się poddać,

Od tego czasu pobudowano na owych wierzchołkach górskich nowe umocnienia dla artylerji, a mnie właśnie przypadło w udziale dowiedzieć się czegoś bliższego o miejscu umieszczenia i sile armat.

Przedmioty, jakie wziąłem ze sobą, oddały mi już nieraz w podobnych okolicznościach wybitne usługi. Wyekwipowanie moje składało się mianowicie ze szkicownika z rysunkami przeróżnych motyli, częścią wykończonymi, częścią tylko napoczętymi, dalej z kasetki na farby i siatki na motyle.

W takiem „uzbrojeniu" musiałem się chyba każdemu spotkanemu na samotnym stoku górskim, chociażby

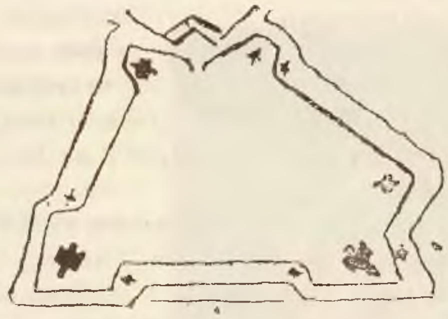
cie? przyp. red.), że delikatne linje na skrzydłach przedstawiają zarysy własnego ich fortu, a znaki na nich dają dają pojęcie o liczbie i rodzaju armat i oznaczają ich stanowiska.

(Objaśnienia rysunków).

1. Punkty na skrzydłach pomiędzy linjami nie mają żadnego znaczenia, położone na linjach określają liczbę i rodzaj dział.



1.



2.



4.



3.

nawet bezpośrednio w pobliżu fortu, wydać zupełnie niepodejrzanym.

Łapałem motyle, a zarazem miałem doskonały punkt wyjścia dla rozmowy, jeśli mi się ktoś zbyt podejrzliwie przypatrywał. Ze szkicownikiem w ręce przystępowałem wówczas do niego i pytałem się z najniewinniejszą pod słońcem miną, czy przypadkiem nie widział w okolicy tego lub owego motyla, na którym mi szczególnie zależy. Dziewięćdziesiąt razy na sto nie mogli oni odróżnić jednego motyla od drugiego, a nawet mnie samemu nie inaczej szło z rozpoznawaniem różnic. Sprawa przedstawiała się więc zupełnie bezpiecznie, a ludzie zdobywali się zaledwie na trochę współczucia dla zwarjowanego Anglika, co uganiał się za jakimiś owadami.

Ale nie przypatrywali się uważniej rysunkom motyli, bo musieliby zauważyć (a czy wy chłopcy uważa-

2. Stanowisko armat na szkicu motyla jest zaznaczone przez przedłużenie odnośnych linji w obrębie szkicu, że końcowy punkt linji wskazuje pozycję armat. (Przypatrz się uważnie zarysom drugiego rysunku; zauważysz tak, że są one powiększeniem odpowiednich linji na szkicu pierwszym).

Głowa motyla wskazuje kierunek północny.

3. „Głowa ćmy „Duła", widziana przez szkło powiększające. Złapana dnia 19. V. 1912. Sześciokrotne powiększenie".

4. Szkic, przedstawiający tosamo co poprzedni, lecz z wyszczególnieniem objektów wojskowych. I. = fort na szczycie góry, 2 działa polowe, 1 szybkostrzelne, otoczone przeszkodami; II. = most; III = okopy; IV. = droga dla zwierząt jucznych; V. = rzeka.

POGADANKA PRZYRODNICZA.

ŻYWE LAMPY.

ŚWIECĄCE ZWIERZĘTA.

Do najciekawszych i najbardziej rzucających się w oczy zjawisk przyrodniczych należy bezsprzecznie zdolność wydawania światła, którą posiadają pewne organizmy. Zdolność ta nie jest wyłączną własnością jednej grupy organizmów, lecz gatunk świecące znachodzimy porozmieszczane w różnych typach tak świata roślinnego, jak i zwierzęcego.

Świecące zwierzęta dzielimy na dwie części zależnie od tego, czy żyją na lądzie czy też w morzu[1]).

Na lądzie zaledwie trzy grupy zwierząt posiada gatunki świecące własnem światłem[2]) są to: *pierścienice, wije i chrząszcze.*

Co do pierścienic, to znajdujemy tutaj kilka gatunków świecących (n. p. *Photodrillus);* organy świetlne są umieszczone bądź na siodełku (*Clitellum)* bądź też są rozrzucone po całem ciele. Z pomiędzy *Wijów* świeci *Zieminka (Geophilus electricus)* stworzenie długości 6—8 cm, barwy białej lub żółtej; wydziela ona fosforyzującą ciecz, dlatego także jej ślady w nocy świecą.

Bez porównania piękniejsze światło wydzielają pewne gatunki dwuch rodzin chrząszczów, a mianowicie *Zmiękowatych (Malacodermata) i sprężyków (Elateridae)*[3]) W kraju naszym tak upośledzonym w piękniejsze formy świata organicznego znajdują się tylko dwa świecące chrząszczyki należące do *Zmiękowatych,* a mianowicie nasz zwyczajny robaczek świętojański (*Lampyris splendidula)* i większy od niego, wspanialej świecący, lecz zarazem o wiele rzadszy *Lampyris noctiluca*[4]). Świecą tutaj nie tylko dojrzałe owady, ale także gąsienice, poczwarki i jajeczka. W pogodne noce czerwcowe widzimy na łąkach wielką ilość malutkich światełek. Jedne z nich krążą żywo po powietrzu, — drugie migocąc leżą nieruchomo w trawie, lub też tylko zwolna się poruszają. Złapmy jedną z latających iskierek, a będziemy mieli w ręce małego chrząszczyka o zielono-brunatnej barwie pokryw; całkiem inaczej wyglądają owady świecące w trawie; na pierwszy rzut oka są one zupełnie podobne do małych gąsieniczek, gdyż nie posiadają skrzydeł, tylko dwie małe łuseczki.

[1]) Żadne ze zwierząt słodkowodnych nie świeci, z wyjątkiem może nowozelandzkiego ślimaka *Latia,* którego brzeg płaszcza ma fosforyzować.

[2]) Okazało się bowiem, że wiele z gatunków uznanych za świecące na podstawie pobieżnej obserwacyi, świeci dzięki przypadkowemu zakażeniu się świecącemi bakterjami, o których, jako należących do świata roślinnego kiedy indziej pisać będziemy.

[3]) Napewno świeci także kilka gatunków z rodziny *(Telephoridów).* Z reszty owadów tylko świecące świerszcze można wziąć pod uwagę, choć i tu zdania są podzielone; najprawdopodobniej własnego światła i one nie posiadają.

[4]) Oprócz 2 tutaj wymienionych świetlików żyje w Europie południowej jeszcze 5 gatunków z tych najważniejszy *Luciola italica.*

Latające owady są to samczyki, zaś owe niby gąsieniczki — samiczki. Organy świecące znajdują się u świetlików na spodniej stronie końca odwłoka: u samczyków zajmują one 2 lub 3 ostatnie pierścienie odwłoka, u samiczek jest ich więcej i są porozrzucane po całym odwłoku.

Nierówmie wspanialej świecą pewne gatunki drugiej z powyżej wymienionych rodzin, a mianowicie sprężyków, niestety żaden z nich nie żyje u nas. Najwybitniejszym bezwątpienia przedstawicielem tychże jest chrząszcz *Cucujo (Pyrophorus noctilucus),* żyjący w Południowej Ameryce. Jest to owad dość znacznej wielkości (33 mm. długości, 9 mm. szerok.) z wierzchu czarny, od spodu brunatny, na całem ciele pokryty krótką, gęstą, szaro-brunatnej barwy szczecinką. Organy świetlne znajdujące się w postaci dwóch żółtawych plamek na tarczy szyjowej, wydają piękne światło o szmaragdowem zabarwieniu, zaś koniec odwłoka błyszczy pomarańczowo. Światło wydawane przez tego chrząszcza jest tak jasne, że wodząc nim po książce odczytamy jaknajdrobniejszy druk. Czujki Indjan wyruszających na wyprawy wojenne, umieszczały sobie owady na głowie, a te światełka niezależne od wiatru i deszczu wskazywały wojownikom drogę.



Ryc . Noroświetlik (N ctiluca miliaris).

Gromadzone w większych ilościach zastępowały tubylcom lampy, a i teraz damy cubańskie wpinają sobie we włosy żywe owady nie ustępujące w blasku najszlachetniejszym kamieniom.

Gdy wyjdziemy w porze letniej niedługo po zachodzie słońca na jakąś wilgotną łąkę w okolicy Waszyngtonu, zobaczymy tysiące światełek bezustannie wznoszących się w górę. Są to gromady *Photinus pyralis* najpospolitszego w tych stronach gatunku świecących chrabąszczy. Lot ich jest nader ciekawy, unoszą się one bowiem gwałtownie do góry, następnie opadają łagodnie na dół i znowu się wznoszą; że zaś świecą tylko podczas wznoszenia się, wygląda, jakgdyby cała ich masa wzlatywała ustawicznie do góry podobnie, jak iskry płonącego ogniska.

Natężenie światła u wszystkich wymienionych gatunków zależne jest od układu nerwowego do tego stopnia, że niektóre znich mogą w razie potrzeby gasić i znowu zaświecać swoje latarenki. Samiczki tychże siedząc w ukryciu dają samczykom poznać zapomocą krótkich błysków miejsce swego pobytu, i w ten sposób wabią ich do siebie.

Na tem zakończylibyśmy przegląd najważniejszych zwierząt lądowych i z kolei zwrócimy się do zwierząt morskich, które tak ilością osobników, jak wspaniałością światła, wielokrotnie gatunki lądowe przewyższają.

Oceany świecą w każdej głębokości, i na wszelkich szerokościach geograficznych, najpiękniej jednak przedstawia się to zjawisko w okolicach podzwrotnikowych. Świecenie to ma charakter nader rozmaity: niekiedy podczas ciemnej nocy lśni cała powierzchnia morza bladem, zielonawem światłem, a kil okrętu zdaje się pruć płomienie; niekiedy zaś w ciemnych otchłaniach wodnych zabłyśnie jakieś pojedyncze światełko, by wkrótce znowu zgasnąć.



Ryc 2. Ryc 3. Ryc. 3,

Ryc. 2, Thaumatolampas diadema Chun. Według Chuna.
Ryc. 3. Enoplotheuthis leptura d'Orbe, Według Chuna.
Ryc. 4. Melanostomias valdiviae. Według Brauera.

W świeceniu tem biorą udział przedstawiciele wszystkich typów zwierzęcych; i tak z pomiędzy *Pierwotniaków* (Protosoa), świecą pewne *Wymoczki* (Infusoria) i niektóre *Wiciowce* (Flagellata). Najgodniejszymi uwagi są dwa gatunki wiciowców, a mianowicie: *Leptodiscus medusoides*, zwierzątko wielkości 1—1·5 mm. o parasolowatej powierzchni ciała i *nocoświetlik* (Noctiluca miliaris) (ryc. 1)., Kulista bryłka zarodzi wielkości główki od szpilki, zaopatrzona stosunkowo grubą wicią. Oba te gatunki, a zwłaszcza ostatni, wraz z niektórymi skorupiakami, o których później jeszcze mowa będzie i pewnemi niższemi roślinami, nagromadzone w wielkiej ilości, są główną przyczyną fosforyzowania powierzchni morza.

Z *Jamochłonów* (Coeleterata) tylko gąbki pozbawione są własności świetlnych, inne rzędy posiadają je u bardzo wielu gatunków. Jedną z najpiękniejszych istot świecących jest *Pióro morskie* (Pennatula phosphorea), należące do korali; tkwi ono rogowym trzonkiem, na którym są osadzone polipy w kształt chorągiewki pióra w dnie morskiem; gdy pióro takie podrażnimy, zabłysną w tem miejscu drobne iskierki, które przerzucają się z polipa na polipa i obejmują całą kolonię.

Funicula quadrangularis, koral żyjący na dnie mórz europejskich, błyszczy tak silnem światłem, że w odległości 6 m. od niego można czytać najdrobniejszy druk.

Do *Krążkopławów* należy *Pelagia noctiluca*, która chociaż bardzo mała (średnica tarczy wynosi 6 cm.), jednak podrażniona, także silne światło wydaje.

Mniej godne uwagi są już świecące *stułbiopławy*, jak np. niektóre gatunki Siphonophorów. Z następnego gatunku, t. j. *szkarłupni*, zaledwie parę gatunków może się poszczycić posiadaniem organów świetlnych, te jednak nie ustępują wcale pod względem piękności i siły światła innym zwierzętom świecącym.

Prawdziwym klejnotem morskim jest rozgwiazda *Brisinga*, której pięć świecących ramion prześlicznie odbija od ciemnego tła, jakiem jest dno morskie. — Oprócz niej, świeci jeszcze para *wężowideł* — Świecą także niektóre robaki morskie, przeważnie mniejsze gatunki.

W wydobytych na brzeg kupach „kapusty morskiej" błyskają niekiedy drobne światełka; są to właśnie świecące robaczki.



Ryc. 5. Enoplotheutis. Świecący głowonóg złapany w okolicy wysp Bouveta.

Ze szczególną szczodrością obdarzyła natura gatunkami świetlnymi typ *mięczaków* (Molluska). Powszechnie znanym jest małż *skałotocz* (Pholas dactylus), posiada on kilka gruczołów wydzielających świecący śluz, który pokrywa całą powierzchnię ciała.

Zupełnie innej budowy są organy świetlne u niektórych *głowonogów* (Cephalopoda); szczegółową ich budową zajmiemy sie w jednym z następnych rozdziałów, tutaj powiemy tylko, że mają one kształt oka, posiadają reflektor i soczewkę. *Enoplothenthis leptura d'Orb* i *Callitheutis* z oceanu Indyjskiego, pokryte są drobnymi punktami świetlnymi, rozrzuconymi po całem ciele, *Thaumatolampas diadema* wprawdzie posiada ich mniej, lecz za to o wiele większych rozmiarów.

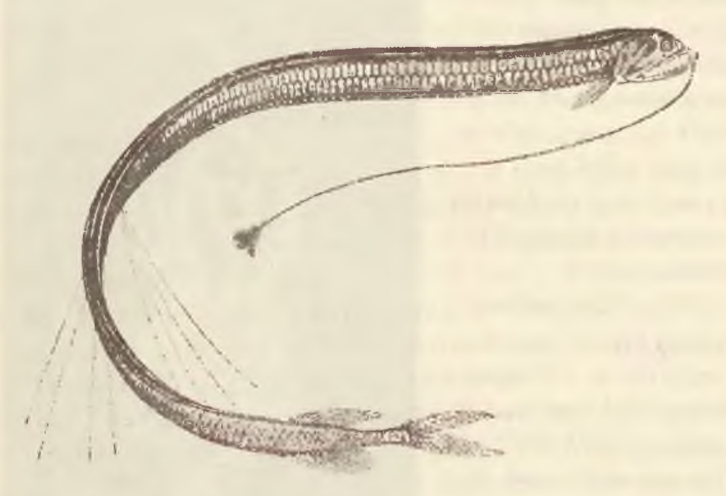
Inny gatunek Enoplotheuthis posiada 24 wielkich organów świetlnych rozmieszczonych na brzuchu, ramio-

nach i naokoło oczu; światło wydawane przez te organy jest różnobarwne, a tak silne, że zdołano zwierzę przy niem sfotografować.

Blizko powierzchni morza żyją szczepkonogie raczki (Schizopoda); z tych niektóre *Euphausidae* świecą za pomocą oczopodobnych organów.

Bardzo bogate w świecące gatunki są *Osłonice* (Tunicata) najbliższe pokrewne kręgowców.

Cudownie piękną jest swobodnie pływająca kolonia *iskrzyłud* (Pyrosoma giganteum), ma ona kształt wązkiej do 20 cm. długiej, przeźroczystej mufki, przyczem pęczki włosów odpowiadają pojedyńczym żyjątkom, na-



Ryc. 6 Macrostomias longibartatus Brauer. Posiada organ świetlny na końcu macki zwinszającej się ze szczęki dolnej i około 500 ułożonych w szeregach po całem ciele. Prąd Gwinejski 1870 m. Połowa naturalnej wielkości.

kreślona na jej powierzchni kreska zajaśnieje ciemnoczerwonem światłem, które przechodzi w pomarańczowe, zielone, lazurowe, wreszcie powoli gaśnie.

Przychodzimy teraz do najważniejszej grupy zwierząt, a mianowicie do kręgowców.

Z pomiędzy pięciu gromad do tej grupy należących, świecą tylko niektóre ryby i to oprócz *haji Spinax* wyłącznie ryby *kostnoszkieletowe*. Zdolności świecenia posiadają głównie ryby głębinowe. Do tych warstw wodnych, w których one żyją, światło albo wcale nie dochodzi, albo tylko w minimalnej ilości, dlatego też owa zdolność nadzwyczaj pomaga im w widzeniu.

Do najświetniejszych zaliczamy ryby należące do rodzaju *Stomias*. Jedna z nich, a mianowicie *Melanostomias valdiviae* jak widzimy z ryc. 4, całe pokryta jest guziczkami świetlnymi. Jeszcze więcej posiada ich *Macrostomias longibartatus* (ryc. 6), gdyż około 500.

Ryba Melanocetus już do innego należąca rodzaju posiada na szczęce górnej ruchomy wyrostek opatrzony organem świetlnym. Trzyma ona tę latarenkę przed paszczą, którą łapie nieostrożnie zbliżające się do światła stworzenia.

Na tem zakończymy przegląd świecących zwierząt, bynajmniej jednak nie wyczerpując przedmiotu. W następnych rozdziałach przypatrzymy się świecącym roślinom, szczegółowo rozpatrzymy budowę organów świetlnych, procesy chemiczne wywołujące światło i zastanowimy się nad tem, jaką korzyść zdolność świecenia organizmom posiadającym ją przynosi. J. O-k

PIONIER.

(Dokończenie.)

Na drodze swej spotykają harcerze często przeszkody w postaci jazów, strumieni lub rzek. Jakkolwiek pojedynczy harcerz lub zastęp zdoła zawsze wyszukać jakiś sposób do przezwyciężenia przeszkody, to jednak zachodzi niekiedy wypadek, że dla przeprowadzenia większego oddziału, lub dla ułatwienia komunikacji między brzegami, w poblizu stałego obozu naprzykład, zbudować trzeba kładkę lub most: i ta tedy umiejętność jest harcerzowi koniecznie potrzebna. Budowa mostów sta-



Zastęp harcerzy-kolarzy sygnalizuje.

łych wymaga więcej czasu, ludzi, odpowiedniego kierownika, a co najważniejsze, materjałów i narzędzi. W naszych więc warunkach wchodzić mogą w rachubę tylko kładki i mosty tymczasowe z materjału, znajdującego się pod ręką. Wymienić tu należy przedewszystkiem most z lasek harcerskich, jedno- lub dwuprzęsłowy. Na budowę jednego przęsła potrzeba 14 lasek lub silnych i odpowiedniej grubości prętów i liny lub dobrego drutu na zawiązanie 24 węzłów. Używamy tu węzłów t. zw. „kwadratowego“ i „przekątnego“. Jedno przęsło składa się z 2 części („ramy“), każda z 6 lasek, które zestawia się i łączy przy pomocy 2 lasek i liny, Na przęsło czyli

wiązanie, przychodzi *nawierzchnia,* złożona z pomostu i poręczy. Nie mogąc objaśnić rysunkami, muszę wstrzymać się od dokładnego opisu budowy. Podaję tylko parę wskazówek ogólnych.

O ile pomost jest już gotowy (deski, belki i deski poprzeczne — zbite gwoździami), mogą zbudować dwa zastępy harcerzy most dwuprzęsłowy w przeciągu 10 do 15 minut. Należy tylko odpowiednio pracę rozłożyć, aby uniknąć zamieszania i bezhołowia. Robota wymaga orjentującego się kierownika i karnych wykonawców.

Przed rozpoczęciem należy ułożyć „plan" budowy, ustalić liczbę potrzebnego materjału i przygotować go; postanowić, zależnie od warunków, czy budowę rozpoczyna się z jednego, czy z obu brzegów równocześnie i na to trzeba zwrócić uwagę przy gromadzeniu materjału;



Harcerze-strażacy.

podzielić pracę między chłopców i objaśnić jego zadanie każdemu z nich. Powiedzmy, że mamy zastęp złożony z 8 „pionierów". Każdemu chłopcu dajemy do zawiązania jeden lub dwa węzły. Chłopcy pracują równocześnie nad jedną z dwóch części przęsła. (Wprowadzimy tu zaraz dodatni czynnik emulacji zastępów). Gotowe przęsła spuszczamy w wodę, a następnie kładziemy pomost.

Most taki zbudowaliśmy, o ile sobie przypominacie, w Tarnowie na popisie harc. 2. VI. 1918.

Jako kładki użyć możemy drabiny, deski, drzewa rosnącego nad brzegiem strumienia (p. „Czuwaj" Nr. 3); kładka potrzebuje z jednej strony poręczy.

Łatwo i szybko zbudować można most linowy z trzech lin, przeciągniętych na poprzek rzeki i połączonych co kilka metrów kijami, w kształcie litery V.

Z innych rodzajów mostów wymienić należy mosty stałe z belek i desek, nie wiązanych, lecz zbijanych, pontonowe na łodziach i most z tratew. Po zbudowaniu tratwy i spuszczeniu jej na wodę, przytrzymuje się jej przedni koniec, zwrócony w dół rzeki i przymocowuje liną do brzegu, a odpycha koniec tylny. Wtedy prąd sam obraca tratwę, przybijając tylnym końcem do drugiego brzegu.

Do przezwyciężania przeszkód wodnych służyć mogą prócz mostów promy, tratwy i łodzie. Tratwy rozróżniamy: z drzewa, z beczek i balonowe, dla przewiezienia rynsztunku (owiniętego w płachtę namiotową); wreszcie użyć możemy wiązek słomy, owiniętych w nieprzemakalne płótno, oraz łodzi z płacht namiotowych i z drzewa. Sposób budowy tych ostatnich wymaga dłuższego opisu. Znajdziecie go w „Harcach" Schreibera i Piaseckiego.

NOCNE HARCE.

Noc. Spokój. Las stoi milczący, tylko czasem poważnym szumem poszeptują drzewa swoją modlitwę wieczorną. Tajemniczo znaczą się cienie drzew w księżycowem świetle. Życie jakby wymarło.

Ale nie! Jeszcze są w lesie jakieś żyjące istoty! Wązką drogą maszeruje dziarsko zastęp harcerzy. Miny zadowolone, humory wspaniałe. Co tam noc, co tam ciemność! My idziemy na nocne harce!... Pomimo ciemności straże mężnie przedzierają się przez las. Ostrożności wszelkie zachowane, bo nieprzyjaciel może być blizko!

Droga wiedzie brzegiem parowu. Górą ponad nami przechodzą ubezpieczenia, gdy wtem... Traach! Katastrofa! Z samego szczytu parowu stoczyło się jakieś ciało i leży spokojnie w rowie. To wielce szanowny nasz drużynowy pierwszy dał dobry przykład i runął w dół. Widać tylko jego olbrzymi plecak, który przygniata całą postać i nie pozwala mu swobodnie wygramolić się na drogę.

— Zły to znak dla nas — szepcze złowróżbnie Edzio — drużynowy wpada do rowu! No, no! — i kiwa z boleścią głową.

Sam Romek niezadowolony z tego, ale skauty naglą. Ruszamy, pomimo nieszczególnej przepowiedni. Wreszcie las się urywa, a przed nami szeroka, srebrna od księżyca równina. Hen, jak okiem sięgnąć, pola i łąki, tam gdzieś tylko na południu majaczą linje wzgórz, pokrytych lasami. Stajemy i patrzymy.

— Hej, miesięcznaż bo noc! — wyrywa się któryś.

— Cicho gamonie! Nieprzyjaciel może być blizko!

Szarże odbywają naradę.

— Niema co, wracajmy z powrotem do lasu! Oni muszą iść tą drogą! — oświadcza zastępowy i znowu wędrujemy na dawne stanowiska. Najmłodszych strach zdejmuje przed tem łażeniem po ciemnościach leśnych, ale my z ochotą rzucamy się pomiędzy zarośla. Ha, to rozkosz! Wokół cicho, tajemniczo, ciemno, mnóstwo urojonych niebezpieczeństw!...

To szkoła dla nas!

Hola! Jakiś szelest... Ktoś idzie lasem... Wszyscy

skrzętnie znikają za pniami drzew i z natężeniem oczekujemy nieprzyjaciela. Jakoż ukazuje się na chwilę sylwetka harcerza i w tej chwili straszne okrzyki: „Stój! Stój!" zmuszają go do zmartwienia na swem stanowisku.

Podbiegamy ku niemu. Indagacje, rozpoznawania. Druhu drużynowy, naprawdę, ale to całkiem naprawdę, ja nie jestem z oddziałem — oświadcza złapany biszkopt. Ja się zgubiłem.

— Cóż to, harcerz może się zgubić? — zapytuje groźnie Romek.

— To wszystko przez kiełbasę.

— Jakto, jakto?

— A bo ja szedłem sobie na lewem skrzydle i.... jadłem kiełbasę. Troszkem się spóźnił, oni poszli naprzód i nie mogłem ich znaleźć. Myślę sobie, las pewno obsadzony, to swoich, czy nieprzyjaciół spotkam. Szedłem, szedłem i natknąłem się na was.

— Oto są skutki tego, że porządni harcerze na straży zajadają kiełbasę! — oświadcza z patosem Edzio.

„Dhu komendancie, idą" — oświadcza w tej chwili tajemniczo „oko".

„Kto? Jak?"

Obsadzamy znów drogę. Złapany okazuje chęć ucieczki, strzeżemy go pilnie. Co chwila zjawiają się ludzie z przednich stanowisk z wiadomościami o nieprzyjacielu. To mi życie!

Ukazują się ci straszni „oni". „Oko" przechodzi, bada pilnie wszystko i naturalnie niczego nie widzi. — Wreszcie sam Dysia zjawia się ze swoimi bizskoptami.

„Hurra! Stój! Stój!" Las brzmi okrzykami.

Zaskoczeni zaczynają się tłómaczyć. Ale nie tęga mina Dysi oznajmia im, że daremny trud. Krótka rozprawa, raport i oba zastępy w przykładnej zgodzie ruszają do obozu.

„Co jest z hufcowym, nie wiem. Także Zbyszek poszedł z busolą Bezarda i obiecał z jej pomocą trafic do obozu".

„Jeżeli się tylko busolą będzie kierował, to z pewnością nieprędko go zobaczymy".

Raźno idziemy. Mijamy coraz to nowe zakręty drogi, wreszcie wchodzimy w las i widzimy zdala czerwone światła ognisk.

Obóz! Powitanie! Pyszna kolacya i herbata z igłami sosnowymi i tym podobnymi przysmakami. Wreszcie każdy włazi do namiotu i tylko czata siedzi przy ognisku, pzzeklinając swój los nieszczęsny.

A każdy z nas zasypia z zadowoleniem, z rozkoszą myśląc o jutrzejszych ćwiczeniach, a wesoło wspominając minione chwile.

Bodaj to być harcerzem!

Z. Przybyłkiewicz
zastępowy Lisów III., Tw.



Z KRAJU, MIASTA I DZIELNICY.

Tarnów. Wakacje tegoroczne spowodowały, jak zwykle, przerwę w normalnej pracy drużyn. Ale też po rozpoczęciu nauki w szkołach wzięto się tem energiczniej do pracy, którą podjęto w trzech drużynach.

I. drużyna im. Zawiszy Czarnego, liczy 56 harcerzy w 6 zastępach. Dla ułatwienia pracy podzielono drużynę na trzy plutony po dwa zastępy; dwa złożone z harcerzy ze szkoły realnej, a jeden z uczniów szkoły kupieckiej, szkół wydziałowych i i. Jak widzimy z tego, jest I. drużyna przytułkiem dla bezdomnych (czy bez-drużynowych); przywrócenie bowiem do życia IV. Tw. nie da się w obecnych warunkach przeprowadzić. Plutony te nie są jednostkami organizacyjnymi, nie mają żadnej wspólnej własności, jak inwentarz (doprawdy, nic ci realiści *realnie* myślą — przyp. red.)... trębacza, ani podobnego. (Trębaczy, moi kochani, dlatego zdaje mi się w plutonach nie macie, bo jest ich w drużynie tylko (?) 2, więc z trudem przyszłoby podzielić ich między trzy plutony; przyp. red.). Łączy je jedynie osoba plutonowego. Plutonowi prowadzą gawędy i ćwiczenia; zastępowy-rówieśnik ma obcować jaknajwięcej z chłopcami, kierować nimi w pracy, zabawie i nauce. Na gawędach i zbiórkach zastępów przygotowują chłopcy prace na wystawę (na uznanie zasługuje zastęp 1-szy i jego zastępowy, oraz zastęp 4-ty, złożony z chłopców najmłodszych), gawędy na podstawie Małkowskiego, pogadanki

na różne tematy (np. krótka historja wojska polskiego) i t. p., na gawędach czyta się „Czuwaja" (bardzo chwalebne, przyp red.). Prawo podaje się w przystępnych pogadankach, o formie jaknajbardziej zastosowanej do wieku i rozwoju umysłowego chłopców. Przerabia się też musztrę i zabawy.

Czternastu członków drużyny brało udział w kursie dla zastępowych.

W najbliższym czasie zostanie uruchomiony sklep harcerski w szkole realnej, którego „sen letni" trwał nieco przydługo.

W projekcie urządzenie jasełek.

II. drużyna im. por. Szymona Mohorta. Praca rozpoczęła się wskutek przedłużonych wakacji dopiero 21-go września raportem drużyny. Stanęły do pracy 3 zastępy w łącznej liczbie 27 ludzi.

Na gawędach dwa starsze zastępy powtarzały egzamin wywiadowczy. Przybyło drużynie w tym roku 5 wywiadowców. Obecnie zastępy te przerabiają dalej sygnalizację, oraz kartografję i pionierkę. Zastęp najmłodszy przygotowuje się do egzaminu młodzika. Na gawędach czytuje się „Czuwaja". „Nastroje" jakie tenże wywołuje wyraża poniższy wierszyk, kursujący między harcerzami II. dr.. a który tu gwoli uciesze czytelników cytujemy:

Hej harcerze! posłuchajcie!
i „Czuwaja" przeczytajcie;
bo to pismo nie na żarty,
druku w nim aż cztery karty!
I o szkole jest tam mowa
i o „dzikich" powieść nowa!
Jest artykuł o pionierze,
jest piosenka, co harcerze
w czasie kursu ją nucili,
gdy zanadto się znudzili.
Jest ogłoszeń strona cała
i zagadek też bez mała.
Więc kupujcie go harcerze!
Wszak to tylko 100 halerzy!
A kto tylko nie jest faje,
niechaj pisze do „Czuwaja"!

Kilku harcerzy uczęszczało na kurs dla zastępowych. Tam znów inna powstała piosenka, na znaną melodję:

Źle kursistom żyć mój Boże
prześladuje ich kto może
To bieda, to bieda i t d

Potem znów o wykładających:

Przy tablicy groźny Adam
krzyczy: „słuchaj, co ja gadam!"
to bieda i t. d.

a za chwilę wykład kartografji; instruktor;

Coś objaśnia, coś rysuje
czego żaden nie pojmuje
to bieda i t d

A gdzie tylko Juliś dmuchnie
tam polowe stają kuchnie,
to bieda i t. d.

i t. d. i t. d.

III drużyna im. pułk. Wołodyjowskiego wdała się w swego patrona pod względem wzrostu swych członków, którymi — wstyd przyznać — niemal same biszkopty. A niegdyś słynęła ona przeciwnie z Longinusów i wielkoludów. Ale to nic! Prawda chłopcy! my „im" pokażemy, co z nas jeszcze będzie! A narazie przerabia się ćwiczenia zmysłów, gry i zabawy, mówi o takim „zuchu", co chce harcerzem zostać i o tem jak się do tego zabierać należy. Pierwszy zastęp — starsi chłopcy — zamierza oddać się „poważniejszej" pracy naukowej, a równocześnie uczy się introligatorki. Chłopców w drużynie 32 w 4 zastępach.

* * *

Z powyższych *sprawozdań drużyn* widzimy, że jakkolwiek stan liczebny naszego hufca zmalał bardzo, ale zato praca w zmniejszonem gronie pójdzie z pewnością żywszem tempem. Nie mogąc oddać chłopców w ręce pewnego instruktora boimy się werbować ich zbyt wielu do drużyn. Niech hufiec prezentuje się na zewnątrz niepokaźnie, ale niech w zastępach będą naprawdę harcerze. W czasie jednak obecnym, kiedy tak bardzo pomocy potrzebujemy, jesteśmy zdani niemal zupełnie na własne siły.

NASZA WYSTAWA.

Taką próbką naszej pracy będzie Wystawa harcerska w Tarnowie, która otwarta zostanie 29 b. m. Dajemy w niej na co nas stać. Wystawa ta pokaże, jak harcerze pracują, co zrobić potrafią i czego ich harcerstwo nauczyło; ma ona zachęcić rówieśników harcerzy, którzy do organizacji nie należą do pracy w naszych szeregach. Ma ona wreszcie wykazać harcerzom istotną wartość ich pracy i przekonać ich, że przy dobrych chęciach i współpracy wszystkich w krótkim stosunkowo czasie osiągnąć można poważne wyniki i zachęcić ich do dalszej systematycznej i celowej pracy w zastępach i drużynach, lub pojedynczo.

Wystawa i połączone z nią uroczystości będą miały charakter *święta domowego* tarnowskiej młodzieży harcerskiej.

Wogóle zauważyć należy, że wśród tarnowskiej młodzieży szkół średnich budzić się zaczyna zwolna żywszy ruch umysłowy; w przeciwieństwie do roku ubiegłego, który cechowała pewna apatja młodzież tarnowska, taka ruchliwa zawsze i czynna powraca teraz do swych dawnych tradycji.

Mamy niezłomną wiarę, że i harcerze przejmą się tym ogólnym dodatnim prądem i że harcerstwo stanie wreszcie na tej pewnej i zdrowej podstawie, jaką jest w każdej organizacji jednostka pełna energji, wiary w swe siły i poczucia obowiązku.

PIOSNKI HARCERSKIE.

II.

Noc zapadła w czarnej szacie,
księżyc w górze lśni,
a ja stoję sam na czacie,
straszno, straszno mi!
Cóż mam robić nieszczęśliwy,
w tak ciężkiej żałobie;
chodzę wkółko ledwo żywy,
i tak nucę sobie:
Oj! duli, duli, duli, duli! Oj! duli, duli, du!
Patrzcie, patrzcie! co za dusza
w krzakach siedzi tam.
Tu przedemną wróg się rusza,
a ja stoję sam.
Więc na alarm trąb chłopaku,
syp do ognia drzewa!
Nie! to ptaszek usiadł w krzaku
i tak sobie śpiewa:
Oj! duli, duli, duli, duli! Oj! duli, duli du!

TAK SIĘ ZACHOWUJ ZAWSZE.

Sala wystawowa. Ściany. Podłoga. Sufit. Harcerze łażą, latają, biegają. Przylepiają, przybijają i przyczepiają. Tu kartonik, tu papierek, tam model izby harcerek. — Czy to muły, czy to osły, czy inne juczne zwierzęta? Idą, idą długim szeregiem objuczone druhy. Ten ma na plecach most kolejowy, tamten na głowie kosz na śmiecie dźwiga, ten coś wykonał w drzewie, a ów w gipsie. Ten się z ogromnym czołgiem czołga, a ten karabin maszynowy zdziałał (bo przecie i to było w „projekcie"). Zaciera ręce A C. — i komenderuje: „Dalej go, postawić tutaj! Model sikawki na front... Pokaż, czy funkcjonuje? Dobrze, sika! Odstawić! Tropienie na stół większy, hygiena na mniejszy. Postawić mi tutaj „celowanie i błędy celowania". — A co to jest? Według rozkazu! To „fotografie i rysunki typów wieśniaków i wieśniaczek, strojów codziennych i świątecznych, obrządków ludowych, wyrobów zdobnictwa ludowego i oryginalnych przedmiotów codziennego użytku, opisy zwyczajów charakterystycznych, podania, przesądy, przepowiednie, przysłowia, pieśni ludowe, nieznane klechdy i gadki, baśni ludowe!" Gdzie złożyć? — „Rżnij tu na podłogę!" — I tak idzie praca szybko i sprawnie. Eksponatów pomieścić się nie da. Przychodzą goście i... zachwyt odbiera im mowę. Zupełnie niemi odjeżdżają do gniazd rodzinnych, gestykulacją tylko objawiając swój zachwyt...

NIGDY ZAŚ TAK.

Ciemno w sali, głucho w sali — no i co to będzie dalej! Ciemno wszędzie, głucho wszędzie — niewiadomo co będzie... Pełno wokół stołów, gratów, ale nie ma eksponatów.

Jeden tam kapnął jakiś papierek, — zrobiła coś tam któraś z harcerek, jakiś modelik stanął na stole... Harcerze gości wywiedli w pole. — Zbiła się w ciasną grupkę komisja wystawowa i płacze w kąciku. — Skandal się zrobił, skandal bez granic! Teraz nas ludzie będą mieć za nic. — Za dużo było gwałtu i pośpiechu, a teraz naród ma powód do śmiechu..."

Przepadło wszystko i już się nie wróci...
A druh koło druhny stoi i się smuci...



OD REDAKCJI I ADMINISTRACJI.

Z numerem niniejszym kończymy pierwszy okres naszego wydawnictwa. Oddając go w ręce czytelników w ozdobniejszej szacie zewnętrznej pragniemy wynagrodzić tem pewne usterki numerów poprzednich.

Współpracownikom naszym i wszystkim przyjaciołom dziękujemy jaknajserdeczniej za okazane poparcie i życzliwość. Przez staranniejszy jeszcze dobór treści i wygląd zewnętrzny postaramy się zato w przyszłym roku wywdzięczyć.

II. rok wydawnictwa zaczniemy z dniem 1 stycznia 1920 roku. Raz jeszcze zapraszamy wszystkich instruktorów i harcerzy do nadsyłania tak swych uwag co do sposobu wydawania, jak i do nadsyłania artykułów wszelkiej treści, korespondencji i t. p.

Celem uregulowania nakładu upraszamy każdego, kto chce zostać naszym stałym prenumeratorem o łaskawe zawiadomienie nas pocztówką i możliwie wczesne złożenie prenumeraty za pierwsze półrocze 1920 roku z góry, która wyniesie za pół roku, wraz z przesyłką pocztową 8 kor. Wszystkie drużyny, sklepy i kramy, oraz komisje dostaw harcerskich upraszamy również o doniesienie nam, ile egzemplarzy pobierać zamierzają.

Nadzwyczajne koszta wydania niniejszego numeru zmuszają nas do podniesienia jego ceny na 2·50 K.

Ponieważ bardzo wielu harcerzy z powodu wyjazdu z Tarnowa (wakacje „węglowe") nie otrzymało na czas 5-go Nru i dlatego nie mogło wziąć udziału w konkursie, przedłużamy termin nadsyłania rozwiązań na zagadki i szrady z 5-go Nru do 15-go grudnia. W numerze styczniowym ogłosimy rozwiązania i nagrody.

CZUWAJ!

RODACY!

Jednym z głównych zadań naszego życia państwowego, to zgromadzenie zasobnego Skarbu.

Aby Polska mogła zakwitnąć pełnem życiem i zająć należne Jej miejsce w szeregu państw europejskich, potrzeba nietylko wytężenia wszystkich sił moralnych, umysłowych i fizycznych, wszystkich obywateli dla dobra Rzeczypospolitej, potrzeba nie tylko sumiennego płacenia podatków, lecz również DOBROWOLNEJ OFIARNOŚCI, płynącej szerokiem korytem.

A więc udzielmy mienia swego Ojczyźnie, wyciągnijmy ku Niej pomocną rękę.

Gdy jedni Jej synowie, broniąc granic, ofiarują swą krew zdobądźmy się na największą ofiarność mienia, na ofiarność, godną tej wielkiej, jedynej w dziejach chwili, kiedy Polska zmartwychwstaje do nowego życia, a której napróżno wyczekiwały cztery pokolenia.

Ufni w żywy płomień uczuć patrjotycznych obywateli, zwracamy się do ogółu polskiego z gorącem wezwaniem o ofiary na Skarb Narodowy.

Ofiarujmy złoto, srebro, platynę, nikiel, miedź, czy w pieniądzach, czy w innych przedmiotach.

Pamiętajmy, że to nie dar, lecz jakby depozyt, który składamy samym sobie dla wspólnego dobra.

Wzruszające przykłady ofiarności warstw uboższych winny poruszyć tych, którzy więcej i łatwiej dać mogą.

Ofiary należy składać do wszystkich oddziałów Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej i innych instytucyj posiadających pokwitowania urzędowe Skarbu Narodowego.

Wydział Skarbu Narodowego
przy Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej
(przyszłym Banku Polskim).

August Sobalik

Skład towarów bławatnych, płócien, bielizny męskiej i damskiej, krawaty, kołnierze — w wielkim wyborze

Tarnów, ul. Krakowska l. 4

BAZAR PRACY
Nar. Kobiet Polskich

poleca

Czapki wojskowe, studenckie wszelkie odznaki wojskowe, bluzki, halki, bieliznę, roboty gotowe, zaczęte, rysowane - Kwiaty - Zabawki - Książki dla młodzieży, aktualne broszury.

Tarnów, ul. Krakowska l. 10

Zygmunt Kosiba

Handel towarów korzennych i delikatesów — koniaków i win oraz wszelkich artykułów do codziennego użytku

w Tarnowie, ul. Wałowa l. 4

PLAC KAZIMIERZA W. **KRAM T. S. L.** PLAC KAZIMIERZA W.

POLECA

BROSZURY, KSIĄŻECZKI POPULARNE I LEKTURY Z LITERATURY POLSKIEJ

FR. SWAROWSKI

TARNÓW, ULICA KRAKOWSKA L. 22

Droguerja „SANITAS"

oraz SKŁAD APTECZNY FARB I MATERJAŁÓW

poleca: Środki lecznicze, kosmetyczne, desinfekcyjne - Wina lecznicze, Koniaki - Artykuły chirurgiczne, ginekologiczne, gumowe - Przybory toaletowe - Artykuły fotograf. - Szczotki Pędzle - Środki do konserwowania obuwia - Farby - Lakiery - Pokosty oraz artykuły do potrzeb przemysłowych, domowych i rolnicz.

KAMIL BAUM W TARNOWIE

CENTRALNY SKŁAD PAPIERU I PRZYBORÓW SZKOLNYCH

poleca w wielkim wyborze kartki widokowe — papier rysunkowy, kalkę — księgi handlowe i gospodarcze. — Wykonuje bilety wizytowe — zaproszenia weselne i wszelkie drobne druki. — Ramki na fotografje oraz wielki wybór ram. Szybka oprawa obrazów. — Książeczki do modlenia. — Obrazy i obrazki Świętych

Cukiernia

Mieczysława Skolimowskiego w Tarnowie

DROGUERJA

POD „CZARNYM PSEM"

SKŁAD FARB I MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIKA GOSTKIEWICZA

TARNÓW - WAŁOWA 4

Fryzjer Erazmus

Tarnów Krakowska 8

W tych dniach opuści prasę najobszerniejsza z dotychczasowych wydań broszurka, p. t.: **„Zasady pisowni polskiej"** (PRZEPISY, SŁOWNIK) uwzględniająca wszystkie zmiany, wprowadzone przez Akad. Umiej. w Krakowie z 9 lutego 1918, przyjęte przez Min. Wyz. i Ośw. Publ. w Warszawie, a obowiązująca we wszystkich Zakł. nauk. w Polsce. - - GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI JÓZEFA PISZA W TARNOWIE.

Wydawca: Harcerska Komenda Dzielnicowa w Tarnowie

Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.